Nr. 249. Kraków, Wtorek, 26 października 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K. już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Mikołajska l. 7, I p. — Telefon Nr. 565.

Ograbienie cudownego obrazu na Jasnej Górze.

Kradzież sukienki perłowej, dwu koron złotych i wielu wotów! — Szkoda wynosi przeszło 15 miljonów koron! — Sukienkę odartą z kosztowności podrzucono! — Aresztowanie 5 osób podejrzanych!

W sobotę wieczorem rozeszła się po Krakowie alarmująca wieść, że cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jakaś świętokradzka ręka ograbiła z ozdób, w jakie go od wieków stroili królowie polscy i cały naród nasz, szczególniejszą otaczający czcią Tę, co w Jasnej świeci Górze.

Wieść tę przynieśli wracający z Częstochowy pątnicy, ubierając ją — jak zwykle w takich wypadkach — w fantastyczne formy, z których niestety znaczna część się sprawdziła. Z powodu niedzieli nie mogliśmy podać tego natychmiast do wiadomości publicznej, tembardziej, że wszelka korespondencja z za kordonem jest nietyle może utrudniona, co za powolna i nie ma się do dyspozycji europejskich dróg, telefonu lub listu-„express", którymby można więcej szczegółów podać. Dopiero dziś w ostatniej chwili możemy podać szczegóły, zebrane na miejscu przez naszego korespondenta.

Częstochowa, 24 października.

Całe miasto, a niezawodnie i cała Polska na wieść o niecnem świętokradztwie stoi pod wstrząsającem wrażeniem. Na najcenniejszy skarb tego grodu, chlubę i dumę naszej Ojczyzny, do którego od wieków pielgrzymowały tłumy wiernych, przed którym gięły się w pokłonie zwycięskie sztandary i głowy koronowane — targnęła się ręka zbrodnicza! Ograbiono zuchwale cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, odarto go z szat, pozbawiono wotów. Nic świętego nie było dla tego człowieka, co dla marnego zysku, którego i tak nie osiągnie, poważył się znieważyć to polskie „święte świętych", skąd szły na całą naszą ziemicę blaski błogosławieństw, promienie łask, gdzie skupiały się nici duchowe rozdartej na części Ojczyzny naszej biednej.

Fakt przerażający swoją potwornością przygniótł nas wszystkich początkowo. Rozjęczała się Jasna Góra cała w żalach i ręce do nieba się podniosły z wołaniem o pomstę. Ale wnet ocknęła się. Nie pomogą próżne żale — zbrodniarza trzeba schwycić i oddać w tryumfalnym obrzędzie przebłagalnym Przenajświętszej Panience, to z czego Ją odarto.

A właśnie w ostatniej chwili nadeszła wiadomość, że na jednej z odległych ulic naszego miasta podrzucił złoczyńca sukienkę z cudownego obrazu, pozbawioną jednak wszelkich ozdób i drogocennych kamieni. To jednak jeszcze nie wszystko, zaledwo drobna część z kradzieży, która i tak zresztą długo się nie będzie mogła ukryć, bo przy pierwszem usiłowaniu sprzedaży któregoś z klejnotów tu, czy zagranicą, ujmą zbrodniarza ręce sprawiedliwości, w całej Europie już o tem zawiadomione.

Co skradziono?

1) Przykrywającą dolną część cudownego obrazu aż do twarzy Matki Boskiej — sukienkę wysadzaną perłami, wartości półtora miljona rubli (3,810.000 koron).

2) Koronę złotą, wysadzaną drogimi kamieniami nad głową Matki Boskiej, wartości 2 milj. rb. (przeszło 5 miljonów koron).

3) Taką samą koronę, nad głową Dzieciątka Jezus, wartości półtora miljona rubli.

4) Różne wota, wartości około miljon rubli, a mianowicie: 15 złotych zegarków kieszonkowych zawieszonych jako wota u obrazu, 10 złotych grubych dewizek przy tych zegarkach, 8 grubych łańcuchów złotych, 10 cieńszych łańcuchów złotych, 4 sznury prawdziwych pereł, 9 sznurków grubych pereł, 4 cieńszych pereł, 20 innych wotów ze szczerego złota, 50 pierścieni z brylantami i różnymi innymi drogimi kamieniami — wszystko razem wartości około 6 miljonów rubli, t. j. 15 miljonów 240 tysięcy koron. Ażeby dokładnie wyobrazić sobie rozmiary kradzieży, należy niezapomnieć, że

skarbiec jasnogórski

od wieków gromadzi nieoszacowane wprost dary, jakie cała Polska składała u stóp Przenajświętszej Panienki dla ubłagania Jej łaski i na podziękowanie za otrzymane dobrodziejstwa. Cała duża kaplica, w której jest obraz cudowny, obwieszona jest nimi, a więcej niż drugie tyle zamknięto żelaznemi drzwiami w osobnym pokoju na I piętrze. Są tam przedmioty większych rozmiarów, jak korony, miecze, berła, i tp.

Kaplica Matki Boskiej.

Cudowny obraz umieszczony jest w osobnej kaplicy na czarnym hebanowym ołtarzu, przetykanym srebrnemi ozdobami (fundacja Jerzego Ossolińskiego z roku 1650). Zdobi go 6 srebrnych aniołków, buławy hetmańskie, wysadzane brylantami, i dwa duże lustra, które stoją dziś w miejscu dawnych srebrnych posągów św. Pawła i św. Antoniego, zabranych w roku 1812. na cele wojenne. Kaplicę całą zawieszona kilkunastoma lampami z wiecznym ogniem — dary to magnatów polskich i dwa królewskie: Jana III. i Stanisława Leszczyńskiego.

Cudowny obraz.

Sam cudowny obraz, ujęty w złote ramy, zakryty jest zwyczajnie srebrną tablicą z wyobrażeniem Trójcy świętej (dar Działyńskich z roku 1675). Tę właśnie zasłonę, którą podnoszono zazwyczaj w górę ponad obraz, złoczyńcy oddarli odrazu na zewnątrz i oparli na 2 świecach, by nie opadła.

Od czasu koronacji obrazu w roku 1717 okrywają obraz trzy sukienki, kolejno po sobie zmieniane raz do roku w Wielki Czwartek. Są one tak zrobione, że z całego obrazu, starożytnego i malowanego — jak wiadomo — przez św. Łukasza, widać same tylko poczerniałe z latami twarze Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus. Resztę postaci okrywa sukienka. Jest ich trzy: obecnie skradziona perłowa, wyszyta na aksamicie błękitnym, rubinowa na zielonym i brylantowa na karmazynowym.

Obie głowy uwieńczone były skradzionemi także koronami złotemi, wysadzanemi brylantami, każdą koronę podtrzymywało dwóch aniołków ze złota i drogich kamieni. (Dar Watykanu).

Odsłanianie tego obrazu odbywa się wśród niezwykłej uroczystości, przy huku kotłów i dźwiękach muzyki klasztornej. Do kaplicy odgrodzonej od reszty kościoła wysoką 8-łokciową, kratą żelazną, mało tylko ludzi wejść może, nie liczy ona bowiem więcej jak 4 metry w kwadrat objętości.

Życie klasztorne.

Kościół i klasztor jasnogórski mieszczą się na małem wzniesieniu, zwanym Jasną Górą, u stóp której stoi kompromitujący pomnik spiżowy cara Aleksandra III. Obszedłszy go w stronę lewą, znajdujemy się u bramy wchodowej, zamkniętej do koła wysokimi murami. Za nimi dopiero zaczyna się życie klasztorne: zabudowania służby, domy noclegowe, w których nocują pątnicy za parę kopiejek, i wreszcie sam klasztor, złączony bezpośrednio z kościołem. O godzinie 10 w nocy zamykają się bramy i aż do 5 rano cisza zazwyczaj panuje nieprzerwana za tymi murami Tak wielka cisza, że nawet jej nie przerywają stróże nocni, którzy powinni być ku ochronie takich skarbów przed niebezpieczeństwem kradzieży i właśnie brak tego dostatecznego dozoru powszechnie zarządowi klasztoru zarzucają.

Klasztor się budzi o świcie, a ruch rozpoczyna się z chwilą jutrzni, odprawianej w kaplicy Matki Boskiej w obecności wszystkich zakonników. Dopiero o tej porze otwieraną bywa kaplica, od której klucze są przez całą noc u jednego z księży, pełniącego funkcje prokuratora klasztoru. Przy tej też sposobności w sobotę o świcie

spostrzeżono kradzież.

Jeden z zakonników otworzywszy wspólnie z posługaczem kaplicę, gdy przyklęknął przed głównym ołtarzem, spostrzegł z przerażeniem, że srebrna zasłona, która bywa podnoszona jedynie na nabożeństwo, znajdowała się oddarta na zewnątrz i opierała się o dwie świece ołtarzowe, sam zaś obraz, zamiast lśnić, przedstawiał ciemną plamę.

Ogarnięty lękiem, zaalarmował cały konwent. Zakonnicy powybiegali ze swych cel i udali się do kaplicy, gdzie po zapaleniu światła na ołtarzu, przekonali się o świętokradztwie. Część wotów w pośpiechu widocznie porzucona, poniewiera się u stóp obrazu. Odarty ołtarz cały zrujnowany, nosi ślady złodziejskiej gospodarki, pulpit przewrócony, mszał zrzucony, ślady stóp na obrusie.

W tej chwili przeor O. Reyman zarządził zamknięcie bram i rozpoczął szukać drogi,

Którędy się zbrodniarze dostali?

Że było ich więcej, wskazywała na to karkołomna droga, której jeden człowiek odbyć byłby nie mógł bez pomocy drugiego. Przedewszystkiem spostrzeżono sznur, zwieszający się z galerji kaplicy na ambonę. Tą drogą zeszli na dół, ale nim ją przebyli, musieli dać się w nocy zamknąć w przedsionku, skąd już przez okno, w którem już przedtem brakowało szyby (co za lekkomyślność!) dostali się do kaplicy św. Antoniego, poczem odryglowali bramę, prowadzącą do kruchty. Następnie pomógł im sznur, pozostawiony w pospiechu. Trzeba jeszcze było przebyć kratę, dzielącą kaplicę na dwie części, ale że nie sięga ona sklepienia i górą prześliznąć się można, przeszli tą drogą i postrącali znajdujące się tam świeczki.

Z powrotem odbyli tę samą turę, a z podwórza klasztornego przedostali się przez mur, jak tego dowodzą ślady bosych nóg.

Że było kilku złoczyńców, wskazuje na to przypuszczenie, iż jeden człowiek nie mógłby się był przedostać bez pomocy przez okienko, ani przez mur — tylko jeden drugiego musiał podsadzać.

Na kogo pada podejrzenie?

W klasztorze prócz służby przebywają także pątnicy, ludzie najróżnorodniejsi, którym nie trudno było zbadać rozkład wewnętrzny. Chodzą pogłoski, że plan ograbienia klasztoru mógł powstać podczas wystawy, na którą przyjeżdżało mnóstwo podejrzanych figur, upatrujących tylko sposobności, aby dokonać kradzieży.

Powiadają też, że rabusiami są umyślnie przybyli z za kordonu złoczyńcy. Najbardziej fantastyczną jest pogłoska, że kradzieży dokonały **sfery rządowe rosyjskie**, które wobec zamiaru oddania Królestwa Polskiego Prusom chciały przedtem jeszcze obłowić się skarbami jasnogórskimi. Mówią też, że złoczyńcy przejechali już granicę i są w drodze do Hollandji, gdzie najlepiej spieniężyć można te kosztowności.

Mówią, że pewna kobieta widziała w sobotę nad ranem trzech ludzi, idących od klasztoru. Jeden niósł naładowany wielki worek, z którego wypadł błyszczący krzyżyk. Drugi człowiek podniósł czemprędzej ten krzyżyk i ukrył go. Wszyscy przyspieszyli kroku i zniknęli kobiecie z oczu. Szli w kierunku granicy pruskiej.

Podejrzenie zwraca się także przeciw dwom mężczyznom, którzy w nocy z piątku na sobotę nocowali w klasztorze i opuścili klasztor między godz. 4 a 5 rano. Tak wczesne ich wydalenie się z klasztoru zwróciło uwagę odźwiernego, który też początkowo nie chciał ich wypuścić, tłómacząc, że jest to przeciwne zwyczajom.

Gdy ci jednak domagali się natarczywie wypuszczenia, odźwierny udał się do jednego z zakonników z zapytaniem, co ma zrobić. Zakonnik ów przypuszczając, że owi mężczyźni zmuszeni są zapewne interesami własnymi do wczesnego odjazdu, polecił ich wypuścić.

Rewizje i aresztowania.

Zawiadomione o tem władze miejscowe wzięły się do roboty na sposób iście rosyjski. Otoczyły miasto wojskiem i zaczęły przeprowadzać wszędzie rewizję, która oczywiście niczego nie dała, a wprawiła tylko w przerażenie tych wszystkich, u których przy rewizji można było znaleść nielegalne druki. Równocześnie zawiadomiono stacje graniczne i przybyli ajenci z Łodzi i Warszawy.

Rozpoczęło się aresztowanie każdej osobistości, która tylko trochę podejrzaną była. Przedewszystkiem przymknięto 5 osób ze służby klasztornej. Na dworcu w Sosnowcu i Granicy ujęto dwie inne podejrzane osobistości. Na dworcu kolei warsz.-wiedeńskiej przed odejściem pociągu w stronę Granicy widziano człowieka w wieku około 30 lat, w oberwanej odzieży. Odprowadziło go na pociąg dwóch ludzi, którzy płacili mu w bufecie a po trzeciem dzwonieniu wręczyli mu walizkę.

Niezależnie od tego aresztowano w Częstochowie niejakiego Brodzkiego, silnie podejrzanego.

Klasztor wyznaczył znaczną nagrodę pieniężną za wykrycie złoczyńców.

Utrzymuje się też pogłoska, że skradzione skarby zakopano, aby je wydobyć dopiero wtedy, gdy sprawa przycichnie. *M.*

Senzacyjna pogłoska o aresztowaniu zbrodniarza w Krakowie.

Podniecone wiadomościami temi umysły mieszkańców Krakowa utworzyły sobie w mig legendę o przyaresztowaniu jednego ze sprawców kradzieży częstochowskiej przez tutejszą policję. Dziś o godz. 9 rano gruchnęła po mieście wieść, że jeden z bandytów usiłował zastawić wota w miejskiej Kasie oszczędności, a przychwycony stawił opór i zdołał się wyrwać z rąk publiczności.

Rzeczywiście widzieli przechodzący ulicą Szpitalną i Mikołajską, człowieka, który zdyszany biegł z osłupiałem wejrzeniem, rwąc się z rąk usiłującej go przytrzymać publiczności i policji. Szalona gonitwa trwała przez kilka minut, bezskutecznie jednak. Nieznany pędzi i rozbija wszystkich po drodze.

Wpada do składu luster Grünfelda przy ul. Mikołajskiej l. 9 i prosi kupca: „Pozwól mi pan tu chwilę przeczekać" — poczem skrył się za lustra. Ale w tej chwili zjawił się w sklepie inspektor policji Karcz i znalazł go w tej kryjówce; zaświecił zapałka, czy uciekający czego tam nie upuścił, a nie znalazłszy niczego, powiódł go na policję.

Aresztowany jest Leonem Piwowarskim, włóczęgą wydalonym kilkakrotnie z granic Austrji za obrazę majestatu, ale z kradzieżą częstochowską nie ma nic wspólnego i w Kasie oszczędności nie był.

Zdarzenie całe nie przeszło bez głębokiego wrażenia w mieście.

Krakowska policja natychmiast po przyjściu pierwszych depesz o miljonowej kradzieży na Jasnej Górze, zarządziła ścisłą kontrolę hoteli i drugorzędnych domów zajezdnych — co nie wydało jednak żadnego dotychczas rezultatu.

Wzlot Blériota we Wiedniu.

Kruk z trwogą porwał się do ucieczki. Był dotychczas panem błonia dalekiego. Od wieków. Tam w dole czołgał się człowiek przyziemny, a on, kruk, był władcą przestworza lotnego.

Lecz dziś widziałem kruka, jak w przerażeniu wielkiem szukał schronienia. Jakiś ptak olbrzymi zjawił się w jego królestwie, pruł z szumem groźnym powietrze i słońca tarczę zachodzącą przykrywał skrzydłem ogromnem. Więc kruk zląkł się potworu nieznanego, potoczył błękit i przypadł na błonie; skrył się w bruździe przyziemnej.

Ja i setki tysięcy ludzi widzieliśmy dziś tego kruka, wypędzonego z przytułku swej mocy. Myśl ludzka zdobyła nareszcie krainę kruków złych i wróbli trzpiotowatych. Człowiek płynie już lotem ptaka w powietrzu.

Blériot, ten sam żeglarz napowietrzny, który przebył na swym latawcu kanał La Manche z Francji do Anglji, w swym pochodzie tryumfalnym przybył nareszcie do stolicy prowincjonalizmu, do Wiednia. Dziś w sobotę 23 października, zaprodukował na błoniach Simmeringen w XI-tej dzielnicy Wiednia dwa wzloty na monoplanie tego samego typu, jaki mu posłużył do podróży przez odnogę morską.

Prawo ciężkości rozbroić daną siłą: oto zagadnienie lotu.

Więc chociaż założenie fizykalne i techniczne dyspozycje lotu z dawna już były znane, to przecież przyodzianie legionu formułek naukowych w ciało, zastosowanie oderwanych praw przyrodniczych do użytku bezpośredniego, wymagało trudu lat, szeregu ofiar, życia i zdrowia.

W żmudnym boju przychodzi człowiekowi wydzierać przyrodzie jej tajniki.

Jeden z takich bojowników-zwycięzców, francuski awiator Blériot, ukazał dzieło dokonane.

Długa a wąska gondola z wątów drewnych ułożona, dźwiga na przodzie motor benzynowy, dający przełodze skrzydlatej pęd 1400 obrotów na minutę. Ponad gondolą sklepią się dwa ogromne nieruchome skrzydła z materji lnianej kauczukiem nasyconej. W tyle gondoli dwa stery; pionowy do kierowania w bok, poziomy do wznoszenia się i opadania. W środku gondoli siedzisko pilota.

Pada znak.

Blériot już usiadł na swem miejscu w gondoli; maszynista chwyta skrzydło przełogi i dwukrotnym obrotem puszcza ją w ruch podjęty natychmiast działaniem motoru. Latawiec party naprzód biegnie kilkadziesiąt metrów na trzech, potem na dwóch już tylko przednich kołach, wreszcie odrywa się od ziemi. Przełoga na czole aeroplanu swym pędem szalonym wytwarza dostatecznie wielki prąd powietrzny, który płynąc pod sklepieniem skrzydeł unosi je wraz z całym przyrządem. Pilot w gondoli z rękami na krążku kierowniczym, udziela płaszczyznom sterowym po za sobą odpowiedniego nachylenia. W lewo lub na prawo, w dół lub ku górze.

Z majestatycznym spokojem i pewnością niezachwianą kieruje Blériot przyrządem. Poza uczuciem wzniosłości, głównem wrażeniem jest absolutne bezpieczeństwo lotu. Widz w myśli ramiona wznosi i prosi wędrowca: weź mię ze sobą...

Trzysta tysięcy ludzi w upojeniu śledziło lot machiny — ptaka — człowieka. Tam w dole mrowili się jacyś nadzwyczajni wielmoże i dostojnicy państwa, ale nad wszystkimi górował ten Francuz wspaniały w swym locie ku słońcu na zachodzie. *B.*

*

Po oglądnięciu aeroplanu przez cesarza, któremu przedstawiono Blériota i jego małżonkę, Blériot wzniósł się o 4-ej po południu i pozostał 25 minut w powietrzu, okrążywszy siedm razy olbrzymi plac, przyczem wykonywał najrozmaitsze ewolucje, opadając prawie do ziemi, to wznosząc się znowu do wysokości około 80 m. Lądowanie odbyło się zupełnie gładko. Cesarz przystąpiwszy do Blériota wyraził mu swój podziw i uznanie, poczem Blériot drugi raz się wzniósł i unosił się przez 17 minut, wykonując różne ewolucje nad lożą cesarską. Cesarz ponownie wyrażał Blériotowi uznanie. Blériotowi wręczono wieniec laurowy z napisem „Bohaterowi XX wieku". Po produkcji publiczność przełamała kordon policji, aby urządzić Blériotowi owację. Konna policja z trudem przywróciła porządek. Blériot wśród owacji publiczności opuścił w automobilu plac wzlotu.

Demonstracja automobilów.

Samochody stały się już dziś powszechnym środkiem komunikacyjnym. Dowodzi tego choćby jedyny w swym rodzaju bunt dorożkarzy automo-

bilowych w Berlinie, którzy w liczbie 2.000 urządzili „małą“ demonstrację policji, tamującej zbyt krewkie zapędy szoferów.

Wyrazem protestu było zajechanie olbrzymiej ilości samochodów, które wyjąc straszliwie przeróżnymi głosami swych syren, ruszyły o północy przed mieszkanie największego przeciwnika swego, sędziego Hamelina. Osobliwy koncert wywarł tragikomiczne skutki. Rozbudzeni mieszkańcy wyskakiwali z łóżek i w przerażeniu biegli do okien, wywołując śmiechy i drwiny u rozbawionego pospólstwa. Najlepiej popisywali się automobiliści przed domem Hamelina. Hałaśliwy koncert zamienił się tam w piekielną muzykę, która jednak nie wzruszyła zdaje się żelaznych nerwów właściciela domu. Po półgodzinnej bezcelowej demonstracji, zaczęła powracać część samochodów, część zaś dorożkarzy musiała udać się do... aresztu za zbyt hałaśliwe ujawnianie swych żądań. W czasie odstawiania aresztowanych, zaszła bijatyka między palaczami a policją, co zresztą nie wyszło na korzyść pierwszych, albowiem w czasie szamotania rozbito szyby i uszkodzono wozy.

Demonstrację zakończyła jeneralna szarża, konna policja na gwiżdżących i dzikie tony wydających szoferów. Tutaj tryumfowali jednak automobiliści, bo pochowawszy się za wozy, kpili po kawalersku z konnej policji.

W złodziejskich szeregach.

W Brukseli zaszedł tymi dniami bardzo zabawny wypadek. Pewien podróżny niemiecki zatrzymał się tam jakiś czas, aby wesoło przepędzić pobyt. Przy jakiejś sposobności kupił sobie w jednym sklepie czapkę.

Co wieczór chodził po rozmaitych kawiarniach i restauracjach. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy po powrocie do domu znajdował w kieszeni swego palta portmonetki z większemi lub mniejszemi kwotami. Nie mógł sobie jednak tego w żaden sposób wytłumaczyć, gdyż doświadczenie nauczyło go, iż z palta giną zwyczajnie pieniądze, ale żeby ktoś był tak naiwny, aby drugiemu ustawicznie do kieszeni pieniądze wkładać, o tem nigdy nie słyszał.

W obawie, aby nie spadło kiedyś na niego podejrzenie o kradzież, udał się na policję i przedstawił tam całą sprawę.

Komisarz policyjny rozpoczął natychmiast dochodzenia, a po upływie miesiąca znalazł wyjaśnienie tej tajemniczej darowizny. Według protokołów policyjnych sprawa tak się przedstawia:

Przed dwoma miesiącami przyszedł do pewnego składu kapeluszy, w którym ów podróżujący kupił czapkę jakiś pan, zamówił piętnaście czapek jednakowego fasonu z tego samego sukna. Czapki te były znakami, po których poznawali się członkowie międzynarodowej bandy złodziejskiej; banda zjechała do Brukseli pod przewodnictwem owego pana, który czapki zamawiał. Złodzieje mieli pojedynczo dokonywać kradzieży. W chwili, gdy jeden złodziej spotkał w publicznym lokalu jakiegoś drugiego, noszącego takąsamą czapkę, miał mu w takiej portmonetce wrzucić do palta jakąś małą sumę pieniężną.

Tymczasem czapkarz, który robił poprzednie czapki, zrobił ponad zamówioną liczbę jeszcze kilka innych z tegosamego sukna i umieścił je za oknem wystawowem. Podróżny niemiecki miał to szczęście, iż kupił czapkę z tej samej kolekcji. Wskutek takiego zbiegu okoliczności stał się mimowolnym członkiem bandy złodziejskiej.

Policja brukselska ucieszyła się niezmiernie tem odkryciem, gdyż na tej podstawie przytrzymała całą szajkę.

Bomba w Monachjum.

Przed jednym z domów w Monachjum rzucono przedwczoraj bombę, która wybuchem swoim zaalarmowała całe miasto. W ludziach szkody niema; natomiast szyby powylatywały we wszystkich domach, sąsiadujących z tym, gdzie znaleziono bombę. Jest to metalowa rurka, której zawartość spowodowała wybuch. Prócz tego jest wyrwany duży kawał asfaltowego chodnika i część ściany kamienicy.

Wybuch bomby ma prawdopodobnie pewien związek przyczynowy z kradzieżą, jaką popełniono na chwilę przedtem. Według doniesień dzienników monachijskich szczegóły kradzieży tak się przedstawiają:

Około godz. 1 w nocy, stróż, pilnujący Muzeum Niemieckiego zauważył jakiegoś człowieka w oddziale materjałów wybuchowych. Stróż zapytał go co tutaj robi. Nieznajomy przerażony wyskoczył przez okno, stróż strzelił, jak się zdaje celnie, gdyż uciekający krzyknął i znikł. Miał on prawdopodobnie towarzysza, gdyż stróż słyszał rozmowę dwóch ludzi. Zawezwana policja puściła w pościg psy, lecz z powodu silnej mgły i wilgoci, psy nie zdołały wytropić złoczyńców. Ukradziono szkatułkę z napisem: „materjały wybuchowe“ zawierającą gilzy i naboje dynamitowe. W jakim zamiarze dokonano kradzieży, nie wiadomo, gdyż materjały wybuchowe w Muzeum są oczywiście nieprawdziwe, lecz naśladowane.

Szpieg Rakowski we Lwowie.

Podaliśmy w porzednim numerze zebrane przez nas wiadomości o pobycie Bolesława Rakowskiego w Krakowie, obecnie zaś przytaczamy kilka szczegółów, udzielonych Kurjerowi Lwowskiemu przez E. Dzikowską, wdowie po redaktorze „Gońca i Iskry“.

Z końcem czerwca 1899 r. zgłosił się do redakcji „Gońca i Iskry“ młody człowiek i ze łzami w oczach błagał o jakąkolwiek pracę.

Młodzieniec ów twierdził, że ocalił ojca przed kilkuletniem(!) więzieniem, jakie groziło mu skutkiem redaktorstwa „Pracy“, a sam zbiegł z obawy przed karą do Galicji.

Ś. p. Dzikowski, wzruszony ogromem nieszczęść, jakie miały spaść na łkającego przed nim człowieka, przyjął go do administracji „Gońca“, gdzie spełniał on pomniejsze czynności. Rakowski, cichy i potulny, z początku „jakby trzech nie umiał zliczyć“, nabiera coraz więcej fantazji, która graniczy nieraz z bezczelnością. Do tej „poprawy“ usposobienia przyczyniło się to, że zdołał wcisnąć się do kilku domów obywatelskich we Lwowie, jako korepetytor i nauczyciel.

Wysoka i chuda postać szpiega o dużej głowie i małem płaskiem czole uprzedzała każdego, że człowiekowi temu nie należy zbytnio ufać.

I rzeczywiście Rakowski, jako zuchwały już erotoman i zdobywca serc niewieścich, zabiera pięknego poranka kwity i kasę administracyjną „Gońca“ i odjeżdża w największej tajemnicy ze Lwowa.

Z przygód radcy miejskiego.

III.

Co może wymowa pana wiceprezydenta i kieliszeczek u Wenzla.

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, skąd się tu wzięła ta czapka?

— Jakto skąd, to moja urzędowa czapka.

— Więc pan jest też woźnym magistrackim?

— Tak, panie radco.

Na twarzy radcy widać było wielkie zdziwienie. Z początku bowiem sądził, że to jest mieszkanie jakiegoś nieszczęśliwego pozbawionego pracy robotnika, aż oto dowiaduje się, że mieszkanie to jest sługi stołecznego królewskiego miasta Krakowa, które ma pretensje do rzędu najkulturalniejszych miast w Europie. Pan radca uczuł silny wyrzut sumienia, przypomniawszy sobie chwilę, w której z nienawiści do przeciwnej partji przemawiał przeciwko poprawieniu bytu tym nieszczęśliwym. Pokrywając jednak zmięszanie, rzekł:

— Przecież dostajecie coś 52 koron miesięcznie i 20 koron na mieszkanie.

— Co do mieszkania, to za te pieniądze ledwie można taką oto norę dostać, a z tych 52 koron, gdy postrącają różne należytości, ile się dostaje i na jakie życie, może się pan radca dowiedzieć z tej książki, do której zapisywałem każdy wydany cent.

Pan radca z ciekawością zajrzał do podanej mu książki i spostrzegł, że w niej nigdzie nie figurowała pozycja wódki lub tytoniu, a tylko na życie najlichsze dla pięciorga osób szło wszystko. Pan radca przekonał się, że mimo największych oszczędności co miesiąc był deficyt, pokrywany pożyczką u Icka Goldberga na 12% od sta.

— Hm — rzekł radca, oddając książkę — nie tęgo z waszymi dochodami. — I dużoś też pan winien temu żydowi?

— Już do stu koron.

— I masz pan nadzieję, że dług ten zwrócisz?

— Od kilku lat wyglądamy jak zbawienia na podwyższenie pensji. Ciągle je nam obiecują, dotachczas jednak nie możemy się niczego doczekać. Przed dwoma laty otrzymaliśmy, jak na drwiny z ludzkiej nędzy, po cztery korony miesięcznie, lecz ceny żywności podniosły się równocześnie w dwójnasób. Żeby to raz zrównano nas ze służbą rządową, możebym przecież jakoś zaoszczędził, by ten dług oddać.

— A jeżeli wam nie podwyższą?

— To żyd zabierze tych marnych kilka rupieci, ubranie i zostaniemy bez odzienia w pustem mieszkaniu, a potem reszta już prędko pójdzie...

— Trzeba się energicznie starać o podwyższenie płacy — rzekł pan radca wychodząc — nie można prawie dopuścić, by ludzie z głodu umierali! Magistrat także nie obejdzie się bez woźnych.

— Ach panie radco! jakże się mamy jeszcze starać? Posyłaliśmy już niejednokrotnie deputacje do wszystkich bez wyjątku panów radców, pan prezydent zamyka się przed naszemi prośbami, przedstawialiśmy wszystkim, że tak dalej żyć nie możemy, lecz nic nie pomaga. Kamienne serca mają dla nas nasi przełożeni.

— Nie trać pan nadziei, z mojej strony będę robił, co tylko będę mógł, by wam dopomódz.

I trzeba przyznać, że pan radca mocno był wzruszony tem, co przypadkowo zobaczył i usłyszał. Niedola sług magistratu tak go zajęła, że chwilowo zapomniał o właściwym celu swej podróży i dopiero przypomniał sobie o tem wyszedłszy na ul. Szeroką. Udał się pod numer, gdzie mieszkał radca Z. lecz ten tymczasem wyszedł już z domu.

Wracając zeszedł się pan radca w Rynku z jednym z wiceprezydentów miasta, który uśmiechając się, mówi do niego:

— Pan radca idzie zadumany jak Sokrates. Czy nie mógłby mi pan powiedzieć o czem tak dumał?

— I owszem — odrzekł pan radca, wyciągając dłoń na powitanie — myślę, że cudzoziemcy nie mogą nam zarzucić, by Kraków był niekulturalnem miastem. Takich asfaltów i innych europejskich urządzeń mogą nam inne miasta pozazdrościć.

— Tak panie radco — odpowiada skromnie wiceprezydent — robi się, co może, by nasz kochany Kraków podnieść. Trzeba tylko, by panowie radcy poparli prezydjum w przeprowadzeniu wielkich jego planów.

— Rada — rzekł pan radca — w tych sprawach napewno poprze prezydjum, ale panie wiceprezydencie jedną ważną sprawę także trzeba jak najprędzej załatwić. Podwyższenie płacy służbie miejskiej nie cierpi w istocie zwłoki, jak się o tem przypadkiem przed chwilą osobiście przekonałem. Czy nie mógłby mi pan wiceprezydent powiedzieć, jak ta sprawa stoi?

Na wzmiankę o tem pan wiceprezydent skrzywił się, jak gdyby cytrynę zjadł i odrzekł:

— Eh, panie radco, tą sprawą lepiej nie zaprzątać sobie głowy. Prawdziwie nie można się już opędzić przed ich deputacjami. Zarzucają nam, żeśmy bez honoru i bez czoła, okłamując ich ciągle obietnicami, których spełnić nie myślimy, ale sprawa ich nie ucieknie. Ot lepiej wiesz co panie radco? Wstąpmy do Wencla na kieliszek.

Pan radca pomyślał chwilę i po krótkim namyśle odrzekł:

— Masz słuszność panie wiceprezydencie, sprawa ta nie ucieknie; chodźmy do Wencla.

I poszli. A w tej samej chwili kiedy pan radca i pan wiceprezydent spełniali toast na pomyślność miasta — wydawała z głodu i wycieńczenia ostatnie tchnienie biedna kobieta, żona sługi królewskiego stołecznego miasta Krakowa.

(Jeden z tych).

Z życia krakowskiego.

Teatr miejski.

Występy Tarasiewicza.

Już sześć wieczorów zapełnia Tarasiewicz grą swoją scenę miejską, dosłownie zapełnia swoją osobą, wybijając się ponad otoczenie. Dzięki jego gościnie widzimy wznowionych cały szereg dramatów Słowackiego, których kto inny by nie zagrał. Choć i w jego wykonaniu nie są one grane tak po aktorsku, jak się zwyczajnie wymaga tego od postaci scenicznie żywej. Gra Tarasiewicza przypomina żywe obrazy, którym na chwile języki się rozwiązują i one mówią, niczem zresztą innem nie ilustrując słów swych, jak tylko dźwiękami głosu. Ma się wrażenie, że to gdzieś z konterfektów, co ozdabiają galerję antenatów zamku starodawnego, odzywa się ludzka mowa, ale ma ona dźwięki tak misternie ulane, że każde niemal słowo wychodzi z tych ust kunsztownem, że słowa mają duszę i giest, oku naszemu niewidzialny, choć przeczuty. Oto i talent Tarasiewicza. Naprożnobyś teraz czekał widoku przejmujących sytuacji scenicznych — w słowa się zasłuchaj, w nich znajdziesz wszystko.

Takim był wczoraj do połowy swej roli Don Fernando i przedwczoraj malarz Giani, takimi wszystkie postacie. Nie ze wszystkich jednak stron miał godne siebie otoczenie. W tragedji Cencich tylko p. Wysocka umiała uderzyć w ton naprawdę tragiczny, a p. Solski podkreślić fatalizm biednego garbusa — Beatrycza nie budziła ani grozy swego czynu, ani współczucia. W dziejach „Niezłomnego“ znowu tylko p. Józef Węgrzyn miał w chwili poselstwa swego wyraz pełen bólu — reszta grała, bo grała... *wlw.*

Teatr ludowy

(„Zażarty automobilista“ — farsa w 3 aktach Kratza.

Modny dziś automobil wjechał i do komedji — a wjechał z całym aparatem nietylko płaszczy specjalnych, okularów i trąb, ale zarazem z autentyczną, marnej marki, umysłowością tych wszystkich, co się automobilami rozbijają i za cel życia swego uważają zdobycie nagrody na wyścigach. Płytkość pomysłów autorskich idzie tu w parze z płytkością mózgów, zarażonych automobilizmem i naturalnie innych nie może tworzyć sytuacji, jak tylko bardzo płaskie i banalne — ale ponieważ to wszystko odbywa się w automobilowem tempie przy niedozwolonej policyjnie szybkości, że lada chwila grozi tam karambol, lub co najmniej, przejechanie zdrowego rozumu, wywołują te historje istotnie wesołość i dlatego ludzie bawią się tym „Zażartym automobilistą“.

Grano tę rzecz na scenie ludowej na ogół dobrze. Przedewszystkiem znakomitą była para: Kolman-Poleński, i w drobnej rólce p. Jarniński — dobre typy charakterystyczne stworzyli pp. Gajewska, Belke i Jerzy Rygier, a mile się ze swych ról wywiązały pp. Gawlikowska i Orleńska. P. Halnicka miała wczoraj właściwą sobie rolę, zagrała też ją bardzo trafnie. Tylko p. Sarnowski ani „zażartym“, ani „automobilistą“ nie był — prawdziwi automobiliści wyrzekliby się tak niezdarnie obracającego się i nieeleganckiego we wszystkiem kompana. Samo odbębnienie roli nie wystarczy. *wlw.*

Z miasta.

Z rynku pracy. Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy komunikuje nam o stanie rynku pracy w ostatnich trzech miesiącach, co następuje: Według dat, ogłoszonych przez Urząd statystyki pracy przy Ministerstwie handlu w sierpniu i wrześniu br., wzmogła się w Austrji na ogół zarówno liczba zgłoszeń o pracę, jak i liczba miejsc wolnych, a także skutecznych załatwień. W zakresie zajęć kobiecych widzimy znowu brak sił roboczych: wzrasta liczba miejsc wolnych, jednak szczególnie w zakresie żeńskiej służby domowej, napływ służących nie dotrzymuje kroku wzrostowi zgłoszeń o służbę, a przeto brak służby żeńskiej staje się już niemal zjawiskiem chronicznem w całej Austrji. Analogicznie przedstawiają się stosunki w rolnictwie i leśnictwie. Tak np. w sierpniu wzrosła liczba zgłoszeń o robotników o 2/5 w porównaniu z poprzednim miesiącem, zaś liczba zgłoszeń szukających pracy tylko o 1/10. Brak robotnika rolnego, istniejący już od początku bieżącego roku, przybrał w tym czasie niebywałe dotąd rozmiary. W dziedzinie przemysłu poprawił się znacznie rynek pracy dla robotników. Gdy bowiem ilość miejsc wolnych powiększyła się przeszło 1/10, a skutecznych załatwień o 8 prc., to liczba zgłoszeń o pracę podniosła się bardzo nieznacznie, tak, że wskutek tego nastąpiło pewne ustosunkowanie się zgłoszeń wolnych miejsc do zgłoszeń o pracę, jak również do skutecznych załatwień. Podobnie jest i w handlu i w przemyśle komunikacyjnym. W zawodach wolnych położenie jest dość niepomyślne: przy nieustannie wzrastającej liczbie zgłoszeń o pracę, liczba miejsc wolnych utrzymuje się nieproporcjonalnie nisko. Według Urzędu statystyki pracy ogólny obraz rynku pracy w miesiącach sierpniu i wrześniu (który mniej więcej utrzymał się do tej pory w tychsamych granicach) przedstawia się następująco: Rynek pracy okazuje po czteromiesięcznym blisko zastoju tendencję zwyżkową. Na ogół przeważa liczba zgłoszeń miejsc wolnych liczbę zgłoszeń szukających pracy, stosunek podaży pracy do popytu przedstawia się tedy korzystniej, a także rezultat skutecznych załatwień był pomyślniejszy jak w miesiącach poprzednich. W rolnictwie daje się stwierdzić niebywały dotąd w bieżącym roku brak robotnika. Również dla robotników przemysłowych nastąpiło polepszenie, zwłaszcza w przemyśle budowlanym, drzewnym, w przemyśle włóknistym. Mniej pomyślnie przedstawia się rynek pracy w kamieniarstwie, wyrobie szkła, przemyśle keramicznym oraz w przemyśle komunikacyjnym. Zapotrzebowanie służby żeńskiej po miastach podnosi się stale, atoli liczba zgłoszeń o miejsce pozostaje daleko poza tą ostatnią, a przeto istnieje stały brak służby żeńskiej.

Z teatru miejskiego. We wtorkowem przedstawieniu „Balladyny“ p. Tarasiewicz wykona role Kirkora. Alinę po raz pierwszy gra p. Solska, Skierkę p. Zarzycka.

Na zimno w teatrze miejskim uskarża się publiczność, zmuszona zabierać ze sobą na widownię cieplejsze okrycia. Na korytarzach także nie lepiej, garderobiane kłapią zębami. Czasby już puścić w ruch kaloryfery! Uboższy teatr ludowy od kilku dni ogrzewa salę, a subwencjonowany hojnie gmach miejski chce na tem oszczędzać? To brzydko, panie dyrektorze!

Z teatru ludowego. Grozę budząca pięcioaktowa tragedja Szekspira „Ottelo“ ukaże się dziś na scenie teatru ludowego z dyr. Rygierem w tytułowej roli. „Posłaniec 6666“ prześliczna 4-aktowa operetka, która cieszy się zawsze niezwykłem powodzeniem, będzie odegraną we wtorek po raz 12-ty. Po raz trzeci idzie we środę „Zażarty automobilista“, niezwykle wesoła i tryskająca humorem trzyaktowa farsa K. Kratza. We czwartek po raz pierwszy operetka Zellera pt. „Sztygar“.

Publiczność w teatrze ludowym zaczyna chorować na wielkomiejską, tj. nieprzyzwoitą, bo już na parę minut przed skończeniem przedstawienia, gdy ze sensu się domyśli, że niedaleko końca, wstaje z miejsc, wychodzi i wielki rumor czyni na sali, przeszkadzając tym co grzeczniejsi są i zostają do końca. Dobrego wychowania to nie zdradza wcale, ani nie jest manierą wielkopańską, którąby chcieli niektórzy w ten sposób okazać — przeciwnie, dowodzi to lekceważenia sztuki, aktorów i reszty publiczności. Rady na to żadnej niema, jak tylko przemówienie do rozumu, o ile to się na co zda wogóle. Może poskutkuje...

Teatr Kineton w Pałacu Spiskim cieszy się od samego początku znacznem powodzeniem. Najnowszy program, produkowany od 22 bm. przez ten tydzień, jest połączeniem pożytecznego z przyjemnem. Do pouczających punktów programu należy przedewszystkiem zajmujący „Wyrób papierosów i cygar“, „Ćwiczenia balonami we Francji — Bleriot i Latham najlepsi wynalazcy“, oraz zaciekawiająca „Wojna hiszpańska w Afryce“. Atrakcją programu jest historyczny dramat „Nicola Lapi“, oraz wstrząsający dramat p. t. „Gracz“. Humor i fantazja są bogato reprezentowane w kilkunastu obrazach.

Ze Związku urzędników kolejowych. Krakowskie Koło miejscowe Związku urzędników kolei państw. urządza ogólne Zgromadzenie urzędników kolei państw. dnia 28 bm. w sali Resursy urzędniczej (ul. św. Jana l. 5) o godzinie 4 po południu. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu Zgromadzenia z dnia 4 kwietnia br. 2) Drożyzna a zapomoga państwowa. 3) Uchwalenie wniosków.

Tramwaj na linji „Park Jordana“ od 1 listopada kursować będzie w odstępach czasu co dziesięć minut tylko do gmachu „Sokoła“.

Zaginiony. W tych dniach wydalił się z domu niejaki Stefan Judycki, lat 24 liczący, umysłowo chory, o dużych włosach ciemno blond w zaroście, szatyn, ubrany w jasne spodnie, czarną marynarkę, w zielonym kapeluszu. Ktoby wiedział coś o nim raczy zawiadomić biedną matkę, która mieszka na stancji u p. Wilkońskiej na Zwierzyńcu l. 138.

Tragedja psa. Obwąchując kamienie uliczne, biegł ulicą Szewską zwyczajny pudel. Spotkał się z drugim, może nawet swoim znajomym. Rozpoczęła się zabawa polegająca na wzajemnem przewracaniu się na ziemię. Nadjeżdżał tramwaj. Psy przewracały się właśnie między szynami. Jeden z nich uciekł, a drugi jakoś się tak zagapił, że wczas nie mógł się już cofnąć. Tramwaj odciął mu ogon i przednie łapy. Pies bólu nie wytrzymał. Po krótkich męczarniach pożegnał się z tym światem.

Śmiertelne zranienie. Ludwik Łozga, 25-letni robotnik, przechodził gościńcem nocy ubiegłej w Sierczy obok Wieliczki. Nagle napadła go gromada chłopów i poraniła go śmiertelnie siekierami i nożami. Łozga ma kilka ran, z tych jedna zadana jakiemś ostrem narzędziem w płuca i druga niebezpieczna w serce. Ciężko rannego odwieziono do krakowskiego szpitala św. Łazarza.

Ogień w masarni. Przechodzący wczoraj w nocy przez ulicę Grodzką, zauważyli wydobywający się dym z masarni p. Grabowskiego. Zawezwano straż ogniową, która ocaliła smaczne szynki i wędzonki od uwędzenia. Ogień spowodowało nieostrożne rzucenie zapałki, palącej się jeszcze, od której zajęły się trociny.

Awantury i bójki niedzielne. Kazimierz Stempulski, wyrobnik z Czarnej Wsi, odniósł w bójce ciętą ranę na ręce.

Wczoraj wieczorem zawezwano pogotowie ratunkowe na plac Groble, gdzie leżał jakiś okropnie poturbowany człeczyna. Przybyłej policji przedstawił się jako Michał Gawlik, ceglarz, a właściwie „andrus podgórski“.

O godz. 8 wiecz. napadli nieznani sprawcy na Michała Maranka z Krowodrzy, zadając mu kilka głębokich ran w okolicy serca.

Dziś zrana zgłosił się na stację ratunkową ślusarz W. Herstka, któremu wpadły podczas pracy opiłki żelazne do oka. Opatrzono go i odesłano do domu.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(w hali zbożowej, ul. Długa, godz. 7-ma wieczorem).

Poniedziałek	Zacharkiewicz: Balony, aeroplany.
Wtorek	Potocki: Literatura polska.
Środa	Kopera: Wit Stwosz.
Czwartek	Potocki: Literatura polska.
Piątek	Kopera: Wit Stwosz.
Sobota	Potocki: Literatura polska.
Niedziela	Kopera: Wit Stwosz.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Poniedz.	Śluby panieńskie	Otello
Wtorek	Balladyna	Posłaniec
Środa	Wesele	Zażarty automobilis.
Czwartek	Sen srebrny Salomei	Sztygar
Piątek	Kordjan	Sztygar

PODGÓRZE.

Ceremonja konsekracyjna kościoła parafjalnego w Podgórzu dokonana została przez ks. biskupa Anatola Nowaka. Przed kościołem czekał już o godz. 7 na biskupa komitet obywatelski na czele wiceburmistrza p. Kaczmarskiego, który przyjął go przemową, wręczając mu złoty klucz do kościoła. Biskup daje go

subdjakonowi, a ten otwiera kościół. Biskup poświęca — najpierw podwórze kościoła, a później jego wnętrzne. Całą nawę ołtarza posypuje złotym piaskiem, a na nim pastorałem kreśli biskup z alfabetu litery greckie i łacińskie. Po dokonanej konsekracji udała się procesja z biskupem do kaplicy parafjalnej po relikwje. Po przyniesieniu świętości wypowiedział niestrudzony biskup kazanie, po niem zaś odprawił sumę, podczas której przyśpiewywał chór gimnazjalny pod batutą p. Pięty i orkiestra smyczkowa pod kierownictwem prof. Rojka. Po sumie obeszła procesja kościół, w uroczystości brała udział Rada miejska, Sokoli, straż ogniowa i liczna publiczność. Cały kościół przystrojono kwiatami i dywanami. O godz. w 1/23 po południu odbyło się śniadanie w magistracie dla zaproszonych gości, które wśród toastów w obecności ks. biskupa Nowaka, licznego duchowieństwa i dygnitarzy przeciągnęło się do późnego wieczora.

Komisja oświatowa w Podgórzu rozpoczynając pierwszy rok swojej pracy, urządziła wczoraj w Domu robotniczym „Wieczorek muzykalno-wokalny“. Na zakończenie odegrała scena robotnicza sztukę: „Powrót syna“.

Zgłodniali. 19-letni Stanisław Nocoń, tudzież 19-letni Józef Kosół skradli wieśniakowi z wozu kosz z wiktuałami i skórę na podeszwy. W chwili, gdy się łupem u wylotu ul. Kalwaryjskiej dzielili, zobaczył ich stójkowy, któremu udało się przytrzymać tylko Noconia. Przytrzymany szarpał się tak energicznie, że policjantowi urwał całkiem jeden rękaw. Odstawiono go „pod telegraf“.

Zmarli. Władysław Gąska, podurzędnik kolejowy, przeżywszy lat 60.

Mianowania w szkolnictwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: ks. Piotra Turka nauczycielem religji rz.-kat. 3-kl. szkoły wydziałowej męskiej w Samborze; ks. Franciszka Scisłowicza nauczycielem religji rz.-kat. i ks. Jana Kordubę nauczycielem religji gr.-kat. 3-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej w Brzeżanach; ks. Marjana Łuczaka nauczycielem religji rz.-kat. 6-kl. szkoły żeńskiej w Sokalu; Józefę Bielanowową nauczycielką 6-kl. szkoły żeńskiej w Husiatynie; S. Jadwigę Siekierzyńską, S. Marję Wötzlównę i S. Marję Kredycką nauczycielkami 5-kl. szkoły żeńskiej w Bełzie; Jana Hołubowicza nauczycielem kierującym 4-kl. szkoły w Karłowie; Włodzimierza Milanowskiego nauczycielem 3-kl. szkoły w Warężu; Michalinę Tysiakową nauczycielką 2-kl. szkoły w Kosowie Starym; Walerjanа Derżkę, nauczycielem 1-kl. szkoły w Słobódce.

Przeniosła: ks. Ludwika Żytkiewicza, nauczyciela religji rz.-kat. 4-kl. szkoły męskiej w Grzymałowie, do 5-kl. szkoły męskiej w Monasterzyskach; Antoniego Niespiała, nauczyciela 4-kl. szkoły w Bursztynie, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły w Niżankowicach; Władysława Cieplika, nauczyciela 2-kl. szkoły w Łętowni, na równorzędną posadę do szkoły w Skawie; Zenona Dąbrowskiego, nauczyciela 1-kl. szkoły w Uhorcach, na posadę nauczyciela do 2-kl. szkoły w Mołotowie; Piotra Pobihuszczego, nauczyciela 1-kl. szkoły w Kosowie Starym, na równorzędną posadę do szkoły w Ilniku; Adolfa Kluczyńykiego, nauczyciela 1-kl. szkoły w Kosztowej, na równorzędną posadę do szkoły w Lipsku.

Wiadomości polityczne.

Podróż cara do Włoch.

Według ściśle wyznaczonej ruty, przyjechał car do Włoch w odwiedziny do króla włoskiego Wiktora Emanuela. Wybrano umyślnie miejscowości przyjęcia cara tego rodzaju, aby wizyty nie zepsuł jakikolwiek „żart“ socjalistów, którzy nie bardzo ufnem okiem spoglądaliby na „władcę północy“. Dość wspomnieć o roku 1903, kiedy to na wieść o mającym nastąpić przyjeździe cara do Włoch, rozpoczęto wśród klas proletarjackich propagandę, by cara przyjąć na powitanie gwizdaniem. Teraz prawdopodobnie to nie nastąpi, gdyż poczyniono daleko idące środki ostrożności, aby car nie spotkał się z tego rodzaju oznakami usposobienia wielkiej części narodu włoskiego.

W mieście Racconigi, udekorowanem we flagi rosyjskie i włoskie, powitał cara król Wiktor Emanuel, a następnie przyjmował go w swoim zamku. Wczoraj miało się odbyć rano polowanie, ale przeszkodziła temu mgła. Wobec tego zaproszono cara na polowanie na bażanty. W czasie przyjęcia wydanego przez królową Helenę, na tarasie zamku przygrywała muzyka. Publiczność zebrana w przyzwoitej odległości oklaskiwała hymny rosyjski i włoski.

Wizyta cara mogła jednak zaniepokoić innych sprzymierzeńców. I tak ze względu na Rosję — Francję — a ze względu na Włochy — Austrję i Prusy. To też celem uspokojenia sprzymierzonych jednej i drugiej strony pisze jedna z rosyjskich gazet:

„Rosja nie chce rozbić trójprzymierza. Trójprzymierze upływa w r. 1912 i Włochy pozostaną w niem nadal, jeżeli im to będzie dogodnem. Swoboda ruchów Włoch w trójprzymierzu nie przeszkadza wcale serdecznemu zbliżeniu się do Rosji. Wspólne interesa na Bałkanie wymagają ekonomicznego zbliżenia się. Duch pokoju owiewa Racconigi. Gdyby na Dalekim Wschodzie ukazać się miały chmury, to jednak na najbliższym Wschodzie powstanie nowy czynnik pokoju“.

Z innych zaborów.

Odsłonięcie pomnika Słowackiego. W piątek po południu odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Słowackiego w przedsionku teatru polskiego w Poznaniu. Pomnik jest pomysłu p. Marcinkowskiego, a wykonał go w marmurze p. Michalski. Podczas odsłonięcia przemawiał imieniem komitetu poznańskiego pos. Chrzanowski; następnie przyjmował pomnik imieniem teatru dr Krysiewicz. Zakończył szereg przemówień sekretarz komitetu lwowskiego prof. dr Wiktor Hahn, który podniósł zasługi Wielkopolski około uczczenia wieszczów narodowych. Chóry teatralne wykonały kantatę. U stóp pomnika złożono liczne wieńce. W uroczystości wzięli udział posłowie, redaktorzy, delegaci rozmaitych Towarzystw itp.

Straszne odkrycie.

Miasto nasze jest pod wrażeniem smutnego wypadku, który wydarzył się w jednej z najbardziej znanych rodzin. Dziś rano znaleziono nieżywą parę małżeńską w mieszkaniu własnem przy ulicy Kopernika l. 92. Zmarli przez zaczadzenie: sędzia śledczy Kazimierz N. i jego młodziutka żona. Młoda para wczoraj wieczór wróciła z przyjęcia od mecenasostwa B., któreś z nich własnemi rękami zapaliło w piecu, nie wołając służącej i zawcześnie zamknęło drzwiczki.

Ze zgonem Kazimierza N. straciły sfery sądowe znakomitego urzędnika, którego czekała świetna karjera — miasto zaś pozbawione zostało jednej ze swych ozdób ze śmiercią jego małżonki Heleny. Zostało po nich biedna sierota, dwuletni chłopak.

Taką smutną wiadomość przyniosły wieczorne wydania miejscowych dzienników.

— Straszny wypadek! Nie wie pan czego więcej o tem, panie komisarzu? — zagadnął mię jeden ze znajomych w kawiarni, trzymając w ręku dziennik z tą notatką.

— Nie — odparłem krótko. — Dziennik pański wyjaśnia wyczerpująco, że stało się to przez ich własną nieostrożność.

A przecież wiedziałem więcej o tem — tyle wiedziałem, że się czułem aż przygnębiony ciężarem tego.

— 44 —

spostrzegłem, że w umyśle jej nie wszystko jest w porządku, aby ją jednak więcej jeszcze upewnić zapytałem:

— Skądże pani jest?

— Z raju — odpowiedziała — gdym na ziemię spadła skaleczyłam się ciężko w nogę. Ach, jak to daleko! Boleśniejszem jednak było to, gdy mię oddano pod straż — temu cerberowi. O, poznałam dobrze „Weltschmerz“, za którym mi na ziemi szukać kazano.

Ciche łkanie dobywało się z piersi nieszczęśliwej i wywołało u mnie serdeczne jej cierpień współczucie.

Nie potrzebowałem już znaków, jakie mi matka jej dawała pokryjomu, by poznać, że mam przed sobą... obłąkaną! Zadzwoniłem na woźnego i kazałem mu towarzyszyć śpiewaczce do przedpokoju i tam oczekiwać dalszych mych zleceń.

— Córka pani jest chorą umysłowo? — zagadnąłem ją.

Westchnęła głęboko.

Zbyt długiem wydało jej się to milczenie, teraz mogła dać folgę swemu językowi, rozpoczęła więc opowiadać.

To, co usłyszałem, składało się na całą smutną historję życia biednych tych ludzi.

Córka jej była w dzieciństwie swem tancerką na linie i wszędzie była żywo oklaskiwaną z powodu swych produkcji. Razu pewnego nie zdołała uchwycić w czas równowagi, zachwiała się i runęła na arenę tak nieszczęśliwie, że skręciła sobie lewą nogę, na którą od tej pory kuleje. Od tej chwili skończyła się jej karjera cyrkowa. Nie umiała nic więcej, prócz karkołomnego tańca na linie — z tego żyły one obie, teraz czekała ich okropna nędza.

Wówczas zjawił się on, ów skrzypek, który był w cyr-

— 41 —

Kronika prowincjonalna.

Polowanie na ludzi. Z Łańcuta donoszą do „Kurjera Lwowskiego“ o następującym wypadku: Dnia 22 b. m. hr. Roman Potocki urządził wielkie polowanie dla gości — goście zaś urządzili jeszcze większe ale na... ludzi. Po większej części gołowąsi myśliwi rozpoczęli wesołą zabawę i zamiast strzelać do bażantów i kawek, strzelali w nagonkę i to tak nieszczęśliwie, że zranili sześciu biednych chłopów, którzy chcieli sobie zarobić kilkanaście groszy i to dwóch bardzo ciężko, a czterech lżej. Chodzi pogłoska, że jeden z ranionych ciężko w płuca zakończył już życie, pogłoska ta jednak nie znajduje na razie potwierdzenia. Prawdą jest jednak, że aż sześciu ludzi ciężko pracujących na chleb poranili wielcy rolnicy dla swojej zabawki.

Zdarzy się czasem nieszczęście, że podczas polowania przypadkowo postrzelą panowie myśliwi jakiegoś chłopa z nagonki — fakt jednak postrzelenia sześciu ludzi wychodzi daleko poza ramy przypuszczalnego przypadku. Oburzająca tai ekkomyślność i lekceważenie ludzkiego życia, powinno stać się przedmiotem dochodzeń prokuratorji, która tak ostro ściga ludzi czasem dla błahego jakiegoś powodu.

Pomnik Słowackiego we Lwowie stanie na Wałach hetmańskich przed Teatrem miejskim w punkcie krzyżowania się osi gmachu teatralnego i Muzeum przemysłowego. Jutro odbędzie się tam założenie kamienia węgielnego, po pochodzie uczestników uroczystości jubileuszowych.

Pudelko i pudełko... zapałek. Robotnik w fabryce Deutscha w Białej, Pudelko z Kóz, wpadł na dziwny pomysł wypłatania fabryce złośliwego figla. Podłamywał z różnokolorowych zapałek główki i rzucił je w paczki wełny, która przeznaczoną była do suszarni na temperaturę 80°. Pudelko, który nocuje w fabryce, leżał nadzwyczaj niespokojnie, często podnosił głowę i zrywał się i zaglądał w miejsce, gdzie pracował. Wzbudziło to podejrzenie starszego kolegi, który przeszukawszy wełnę, znalazł odłamki zapałek, czem uchylił wielkie nieszczęście, jakieby z tego wynikło, gdyż wełna, dostawszy się z zapałkami pod taką temperaturę do suszarni, byłaby się z pewnością zajęła, z czego cała fabryka, pracujący w niej i śpiący robotnicy byliby zagrożeni. Zrobiono natychmiast doniesienie do policji, która podczas przeszukania znalazła przy nim nie tylko pudełko, ale także odłamki zapałek, co widząc sprawca, przyznał się do winy i został oddany do sądu.

Przedstawienie amatorskie. Z Trześni (pow. Tarnobrzeg) piszą nam: W niedzielę 31 bm. urządza tutejszy Związek teatrów i chórów włościańskich w sali magazynu portowego w Nadbrzeziu przedstawienie amatorskie. Słowo wstępne wypowie p. Stanisław Broniowski, delegat krak. Koła T. S. L. im. Kościuszki. Odegrane zostaną dwie sztuki ludowe: „Flisacy“ i „Błażek opętany“.

Najbliższe postoje wystawy ruchomej Ligi Pomocy przemysłowej odbędą się październiku: 26 i 27 w Gołogórach, wiec 26 — 28 i 29 w Pomorzanach, wiec 29 — 30 i 31 w Zborowie, wiec 31. W listopadzie: 1 i 2 w Jeziernej, wiec 1 — 3 i 4 w Załoźcach, wiec 4 — 5 i 6 w Podkamieniu, wiec 6 — 7 i 8 w Nakwaszy, wiec 7 — 9 i 10 w Brodach, wiec 10 — 13 i 14 w Koniuszkowie, wiec 14 — 15 i 16 w Szczurowicach, wiec 16 — 17 i 18 w Stanisławczyku, wiec 18 — 19 i 20 w Sokołówce, wiec 20 — 21 i 22 w Olesku, wiec 21 — 23 i 24 w Białym Kamieniu, wiec 24 — 25 i 26 w Skwarzawie, wiec 26.

Najświeższe telegramy.

Wycieczka króla Ferdynanda.

Sofia. Król Ferdynand odjechał wczoraj do Serbji w celu wycieczki na górę Kopaoni. W Kruszewie powita go następca tronu Aleksander.

Belgrad. Przyjazd króla Ferdynanda uważają jako zapowiedź jego oficjalnych odwiedzin w Belgradzie.

Nowy gabinet w Serbji.

Belgrad. Utworzony został nowy gabinet, w którego skład weszli: ze staro-radykałów Pasicz (prezydjum), Ljuba Jovanovicz (sprawy wewnętrzne), Milovanovicz (sprawy zagraniczne), Proticz (skarb), z młodoradykałów Zujovicz (oświata), Timotjevicz (sprawiedliwość), Prodanovicz (handel), Vulovicz (roboty publiczne), Marinkovicz (wojna).

Car we Włoszech.

Racconigi. Po obiedzie galowym obaj monarchowie odbyli cercle, poczem wraz z książętami, księżniczkami i ministrami udali się do zamku i wysłuchali tam koncertu, w którym wzięły udział wybitne siły artystyczne, między innemi Mascagni.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Pichon wyjechał do Modana, gdzie przedstawił się carowi Mikołajowi.

Paryż. Specjalny korespondent „Echo de Paris“ donosi z Racconigi: Podczas konferencji poruszono także kwestję kreteńską. Sądzą, że udało się usposobić Włochy przyjaźnie dla żądań greckich. Kolej Dunaj-Adryatyk ma być postanowioną.

Strzały w kościele.

Paryż. W kościele w Omber Villiros jakiś człowiek dał do tłumu kilka strzałów. Nikt nie został raniony. Ów człowiek nazwiskiem Lame, u którego znaleziono kartę uczestnictwa w zjednoczeniu antimilitarystów, został aresztowany.

kowej kapeli i oddawna już pałał potajemną miłością ku niej Teraz wystąpił on z propozycją, że zapewni jej byt i jej matce, jeśli zostanie jego żoną. Nieszczęśliwa istota, która widziała już tylko w haniebnem rzemiośle jedyne wyjście z tego okropnego położenia, albo smutny los żebraczki, bez namysłu chwyciła się tej deski ratunku. Dopiero po ślubie przyszła jej świadomość, jak straszną ofiarę z młodego swego życia zrobiła i to pozbawiło ją zmysłów. Ale młody małżonek nie chciał wcale z praw swych rezygnować. Odkrył w niej talent śpiewaczki, wyuczył ją mechanicznie kilku pieśni i rozpoczął z nią wędrówkę po knajpach i ogródkach, skąd ciągnął za jej produkcje zyski. Kochał on przytem to piękne stworzenie całą siłą swego demonicznego serca i strzegł swego skarbu z szaloną zazdrością, której wybuchów biedna obłąkana okrutnie się obawiała.

Przy wczorajszej scenie w ogródku „pod sroką“ zauważył skrzypek, że żona jego radośnie przyjęła ten oryginalny pocałunek, że się roześmiała i z tego powodu zawył wówczas tak okropnie, a wróciwszy do domu, czynił jej gorzkie wyrzuty.

Słowa jego przyjęła ona nie z dawną uległością, ale oburzyła się na nie i zagroziła, że go porzuci. W odpowiedzi na to porwał on za nóż i chciał ją zabić.

Łkając, padła matka jej na kolana i zaklęła mnie, bym obronił córkę jej z rąk strasznego męża.

* * *

Wyższa moc wysłuchała jej prośbę.

Córkę jej oddano do zakładu obłąkanych i tam wkrótce

zakończyła opłakane swoje życie. Dusza jej wróciła do tego raju, o którym marzyła, że stamtąd ją wygnano.

Muzykant odsiedział kilka lat ciężkiego więzienia, a gdy wyszedł na wolność i dowiedział się o śmierci żony, powiesił się z rozpaczy.

Portret swatem.

(Z niemieckiego).

Zosia malowała. Która młoda panienka rozporządzająca wolnym czasem, nie maluje? Miała wszystko potrzebne do wykonywania tej pięknej sztuki: najdroższe lekcje, doskonałe wzory, farby, pędzle, a we willi rodzicielskiej ślicznie urządzone atelier. Postępy więc robiła odpowiednie, pod jej zgrabnemi rączkami powstawała z czasem wielka ilość ładnych malowideł na szkle, skórze, marmurze, jedwabiu, drzewie, papierze, które w części służyły na podarunki imieninowe lub w zręczny sposób rozwieszano je w mieszkaniu i wskazywano krewnym i znajomym, którzy żywo je podziwiali.

Pochwały, które spadały na Zosię, sprawiały jej wielką przyjemność i przekonywały ją coraz więcej o wrodzonym talencie. Ambicja wzmagała się.

Teraz zaczęła już malować olejnemi farbami głowy, wydawało się to jej nader interesującem i modnem. Obraz ostatniego jej modelu — stara kobieta z głębokiemi zmarszczkami na twarzy, w czerwonej hustce — rzeczywiście po małych poprawkach pana profesora, znaczne przedstawiała podobieństwo do oryginału. W podziwie pogrążoną była cała rodzina przed dziełem młodej mistrzyni. Teraz widziała już wyraźnie, iż malarstwo jest jej przeznaczonym zawodem.

Tak mówiła, gdy kuzyn Jan, jak zwykle, w niedzielę przyszedł w odwiedziny i bardzo była zmartwioną, gdy nie złożył tak głębokiego hołdu najnowszemu jej arcydziełu.

Jan był zresztą dość miły, mądry, dowcipny, wesół — ale o małżeństwie zdaje się nie miał pojęcia.

Od czasu tego traktowała młodego właściciela dóbr trochę z góry. On zawsze kierował się tylko praktyczną stroną życia — jej myśli unosiły się zawsze w sferze ideałów.

Gdy Jan kiedy przyszedł — zawsze była w swojem ateljer — „niech zmiarkuje, że się gniewam — czemu nie uznaje mojej pracy?“

Tembardziej zdziwioną była, gdy Jan pewnego pięknego dnia zaproponował, iż chce jej pozować do portretu.

— Ależ Janku, nie masz na to czasu i cierpliwości.

— I owszem, na kilka godzin w tygodniu już się uwolnię, jeżeli tylko wiem, iż tak utalentowana młoda artystka będzie mię malowała.

Z lekkiem niedowierzaniem spojrzała na niego, ale najlżejszy cień ironji nie leżał w jego pięknych rysach.

— A więc kuzynko, czemu namyślasz się tak długo, czy nie chcesz? Nie jestem wprawdzie Adonisem, ale mam przecie przyzwoitszą fizjognomję aniżeli twoja „baba“.

Miał słuszność; jego szlachetne rysy twarzy ze śliczną bródką były przecież ponętnem zadaniem, któremu młoda malarka nie mogła się oprzeć.

— A więc, jeżeli chcesz, mnie sprawia to nadzwyczajną przyjemność i mam nadzieję, iż będziesz z portretu zadowolony.

— Więc układ gotów, czy możemy jutro rozpocząć?

— Tak, jutro o jedenastej przed południem.

Śliczny dzień wiosenny. Zosia robi wszelkie przygotowania w swem atelier do pierwszego posiedzenia.

Z radośnem zapałem miesza farby, dobiera pędzle, sztalugę przesuwa to na prawo, to znów na lewo, cofa się o kilka kroków, znów postępuje naprzód i wygląda w swym jasnym niebieskim malarskim fartuszku jak młoda gosposia. Jan usiadł naprzeciwko. Po różnych próbach wyszukano wreszcie najlepszą pozycję głowy.

— Tak, tak jest bardzo dobrze, tylko proszę, zachowaj ciągle tę pozycję.

— Naturalnie, ale mówić wolno mi i patrzeć na ciebie? (D. n.)

Perełki dowcipu.

Krakowiak.

Nad polami nad ugorem
Skowronek dzwoni.
Jedzie Jankiel z swoją żoną
I tak mówi do niej:

Patrzaj Saro, na tem polu
Będzie fajn pszenica!

— To ją kup!

— Jam lepiej zrobił:
Kupiłem dziedzica.

— Dlaczego nie chcecie, żeby wasz syn ożenił się z Kaśką? Szykowna dziewka!

— Juści dziewka, jak dziewka — jeno takiego chudego wieprzaka za nią dają, że szkoda chłopa krzywdować.

Przytomność artystki.

W jednym ze znaczniejszych teatrów paryskich dwie artystki toczyły ze sobą oddawna nieubłaganą walkę o palmę pierwszeństwa.

W dniu benefisu jednej z nich za namową rywalki przyniesiono, pomiędzy rozmaitymi podarkami, zakryty koszyk. Benefisantka wobec publiczności otwiera go i wyjmuje z niego ku niemałemu publiczności i swemu zdumieniu — baranią głowę. Niezmięszana ani na chwilę artystka zwraca się do publiczności z następującemi słowami:

— Dotąd ofiarowywano mi tylko kosztowności i kwiaty, lecz poraz pierwszy mnie spotyka ten zaszczyt, że ktoś ofiaruje mi swoją głowę.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *Władysław Wąsowicz.*
Wydawca: *Władysław Zauss.*

OGŁOSZENIA.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.